

Gdzie są WSIYSCY? DIABLI!

MARIA PODOLSKA



JUŻ od czterech lat, gdy styczni, dmuchnie mrozem i karnawałowym animuszem, przybywają do Będzina na dwudniowy popis wszyscy diabli, anioły, kostuchy i inni przebierańcy wraz ze swoimi królewskimi szefami. Całe to bractwo pstre i rozdykane, skrzykuje z różnych regionów na doroczny Pokaz Herodów Jan Dorman, dyrektor Teatru Dzieci Zagłębia i fanatyk polskiego folkloru.

Łatwo powiedzieć — pokaz. Imprezę poprzedzają za każdym razem osobiste wielokilometrowe wędrówki Dormana właśnie do tych miejscowości, gdzie diabeł mówi dobranoc, bo tam można znaleźć jeszcze nieskażone, prapolskie, a zwalnia zanikające obrzędy i obyczaje, stroje i rekwizyty. Sto wem to wszystko, co dziś dla większości z nas staje się egzotyką, odkładaną przez niespokojną teraźniejszość do lamusa. Pielęgnowana jedynie przez folklorystów i muzea dla pamięci potomnych.

A więc Dorman, artysta o niezawodnym oku i słuchu, przedstawia co roku swoje „znalaziska”. — zespoły ludowe, w całym ich uroku i świeżości, każe podziwiać ich teatralność, smakować kapitalne materii i chronologii pomieszaną w tekście, stroju i rekwizycie. W „Herodach”, „szopkach”, w „dziadach i szlachcicach” przepłatają się bowiem beztrząsco elementy obyczaju sięgające zapewne czasów pogańskich, obrzędów wczesnochrześcijańskich; można w nich znaleźć echa staropolskich intermedii, a nawet ślady włoskiego teatru dell'arte, z którego zawędrowała nie wiadomo jak do góralskich „dziadów i szlachciców” postać Capitana — żołnierza samochwata i Arlekina, odczytując w swojej transpozycji. Ta uroczą miszkulancja, nie sobie nie robiąca z historii, sprawia także, że nikogo nawet nie dziwi obecność utana w mundurze z Księstwa Warszawskiego w herodowym orszaku („na moje królewskie zawołanie nich tu uian przede mną stanie...”), walczącego z cudacznym Turkiem („precz, Turku, precz, pobije ciebie mecz...”), oraz współzycie istot nie z tego świata i ludzką konkretną społecznością.

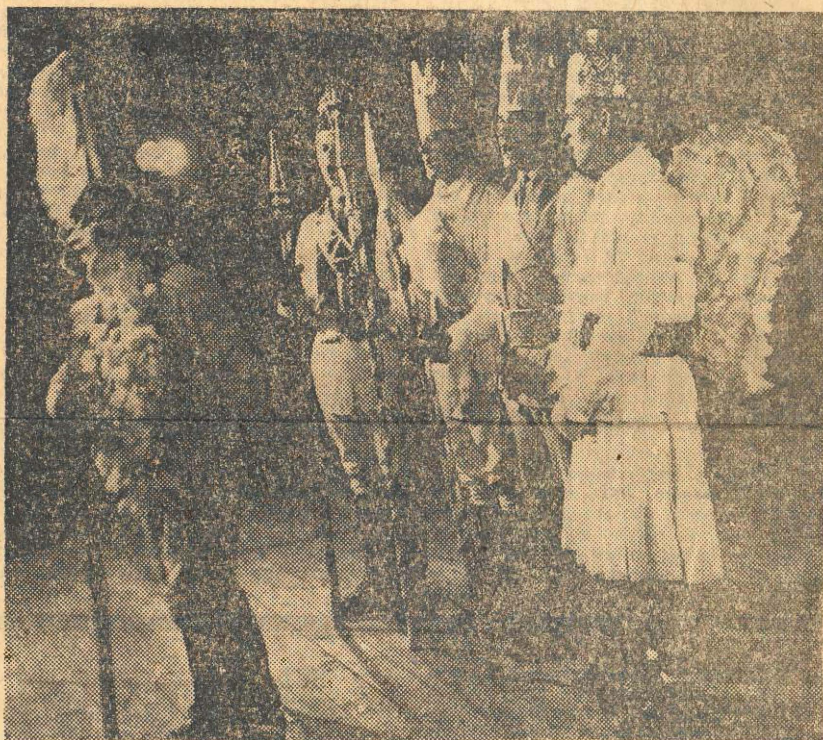
POKAZOM herodów już w tej chwili ciasno w niezbyt pojemnej sali będzińskiego Teatru Dzieci Zagłębia, ściągają na nie coraz większa liczba ciekawych gości z całego kraju, a nawet z zagranicy. Zespoły są liczne, niektóre kilkudziesięciuosobowe, trzeba im zapewnić noclegi, wyżywienie, opracować harmonogram przyjazdów i odjazdów, zarezerwować miejsca w hotelach dla gości, pomyśleć o imprezach towarzyszących itp. Warto by chyba w przyszłości zdjąć trochę ciężar organizacyjny z głowy dyrektora Dorman, aby uniknąć bałaganu. I tak dziwić się należy, że w tym artystycznym rozgardzonym imprezie nie ma ston, a teatr po najeździe herodowych diabłów stoi na swoim miejscu.

Tym razem niedużo brakowało, aby go roznieśli w drzazgi żywioły „ju kace”. kawalerowie, witaający według starych tradycji góralskich Nowy Rok. 76-osobowy tłum bajecznie kolorowych postaci na scenie, tańczących w szaleńczym rytmie przy akompaniamencie dzwonków i trzaskających bicków, był rzeczywiście „big beatem” całej imprezy, choć wymagający folklorystów wyżej ocenili inne zespoły. No, kilkuosobowy zespół z Kamicy z 78-letnim, niemal etatowym Herodem — Pawłem Rabsztynem i młodocianym aniołkiem na czele, włączając ilość punktów przyznawano żywiołowym i bardzo ozdobnym „szlachcicom” ze Zwardonia, kapitalnym hero-

dom z Podlipia (i bardzo autentycznemu w swej ludowości zespołowi z Sopotni Małej, a także zespołowi z Kamesznicy, który wręcz zaskakiwał dynamiczną kompozycją scen i bogactwem pomysłowych rekwizytów.

Prawdę powiedziawszy jury widowska było w niemętym kłopotcie komu i w jakiej kolejności przyznawać nagrody i wyróżnienia, ufundowane przez Prezydium Wojewódzkiej Rady

dzwonkiem na ogonie, śmierć w białych gatkach, Żyd z kurą w kieszeni, mundurowi „szlachcice” obwieszani z przodu i z tyłu błyszczącymi orderami i chłop z baba-kukla na plecach. Ale już obok baranich skór i owczej wetny widzieliśmy koszulę non iron, jedwabie i kretony z GS-ów, obok starych fajarek pasterskich i kłapaczek, tranzystorki i aparaty fotograficzne. Jak widać, nowoczesność wdziera się



Trzej królowie i anioł z Sopotni

Narodowej, (niestety zabrakło wśród uczestniczących zespołów z Zagłębia, Śląska, Żywiecczyny i Oświęcimia, folkloru Beskidu Śląskiego). Każda z tych grup prezentowała własną odrębność i wynalazczość rekwizytów. Paradował bowiem po scenie Herod z piastowskim orłem na piersi i inny Herod z brodą z czarnej pończochy w czarnych okularach i mundurze ze sznurem funkcyjnym. Anioł w imfule i okularach oraz spodniach wystających spod kusej koszuli. diabeł z

już bezpardonowo w starocie tradycji. I na to nic już nie poradzą czuli folklorysty.

TAK więc Dormanowemu pomysłowi i opiece patronów, znów udało nam się sięgnąć do źródeł staropolskiej ludowej sztuki. Reżyser teatru w Sofii, p. Juliana Ognianowa, po obejrzeniu spektakli Dorman w TDZ i „Herodów”, oświadczyła wielce wzruszona, że nawet, gdyby jej przyszło iść piechotą z Sofii do Będzina nie żalowałaby trudu w zamian za niezapomniane wrażenia. Belg, p. Francis Purnelle, reżyser teatru w Brukseli i Antwerpii, widział już wprowadzić w czasie swej obecnej podróży po Polsce ponad 20 spektakli teatralnych, niektóre bardzo mu się podobały, ale stwierdził, że ten będziński pokaz stanie się dla niego twórczą inspiracją. Naczelny redaktor „Umieckiego Słowa” z Bratysławy, Martin Jancuska, nie rozstawał się z notesem i prowadził ożywione dyskusje na temat polskiego folkloru w kuluarach.

Dziwnie tylko, że wśród gości, którzy przyjechali specjalnie na tę wyjątkową i jedyną w swoim rodzaju rewie folkloru z Warszawy, Wrocławia, Krakowa, nawet z dalekiego Szczecina zabrakło, (z jedynym bodaj wyjątkiem) — reżyserów i aktorów z najbliższego sąsiedztwa. Chyba dlatego, aby przystawie „cudze chwalicie...” nie traciło nadal swej aktualności.

P. S. Laureatów nagród i wyróżnień wymieniliśmy w „T. R.” z dnia 9 bm.



Król Herod z Pilicy

Zdjęcia: St. Gadomski